

Manfred Mann Chapter Three □ – Volume Two (1970/1999)

Wpisany przez bluesever

Niedziela, 30 Kwiecień 2017 14:15 - Zmieniony Poniedziałek, 25 Czerwiec 2018 08:38

Manfred Mann Chapter Three □ – Volume Two (1970/1999)



1. *Lady Ace* (7:58) 2. *I Ain't Laughing* (2:36) 3. *Poor Sad Sue* (5:54) 4. *Jump Before You Think* (4:52) 5. *Its Good to Be Alive* (3:31) 6. *Happy Being Me* (15:54) 7. *Virginia* (4:52) + 8. *I Ain't Laughing* (2:32) 9. *Happy Being Me (single version)* (4:01) 10. *Virginia (alternate version)* (3:32) - Mike Hugg - vocals, piano, e-piano - Manfred Mann - organ - Steve York - electric & acoustic bass - Bernie Living - alto - Craig Collinge - drums + - Dave Brooks – tenor saxophone - Clive Stevens - soprano, tenor saxophone - Senny Corbet - trumpet - David Coxhill – baritone saxophone - Brian Hugg - acoustic guitar, backing vocals

Second album from this band, and still delving further in experimentation - these things being relative, of course, but remember that these guys were pop writers just a year before this release. With an unchanged line-up and a strange artwork, this second albums takes off just where the previous had quit. The most logical step forward was the extension/lengthening of the tracks allowing for more instrumental interplay.

8-min opening track *Lady Ace* could've easily fitted on their previous album, with the difference that the brass section does get wilder than anything they had done on the first volume. *Poor Sad Sue* easily tops that with a free-jazz brass section solo before bringing things back to more conventional rock. *Jump Before You* with its African percussions and York improvising wildly on his bass, then the brass (first with a Moroccan feel) take over and a dissonant sax soloing away, is yet another perfect example of this unit still breaking new grounds. *Good To Be Alive* is more reminiscent of their debut album, but it is a creeper. The extended 16-min track *Happy Being Me* is full of great soloing (including Mann on piano) and some outstanding wind-works from Harold Becket and Nick Evans (of Keith Tippett fame)

Legend has it that a third album was recorded but the tapes lost, but one thing is certain, that record would've been another step towards nirvana. Instead the Chapter Three will break up

and Manfred will take Hugg with him to found another superb group , the Earth Band which will make plenty of excellent records (but the first two albums were a clear step backwards) but in a rockier direction than here. ---Sean Trane, progarchives.com

Pierwsze co się rzuca na pewno w oczy na drugim albumie Manfred Mann Chapter Three to okładka. Okładka, która musiała w tamtych czasach wywołać mały ferment, bo raczej ludzie nie byli przyzwyczajeni do widoku dziecka bawiącego się pourywanymi główkami lalek, a taki sympatyczny obrazek, w pastelowych kolorach, jest na wewnętrznej części okładki albumu.

To jakby "ładniejsza" wersja debiutu. Ładniejsza - nie znaczy bardziej przystępna. Po prostu kilka numerów po okrojeniu lecących we free jazz jazgotów dęciaków możnaby zrobić singlami. No, ale nie zawsze chodzi o to, żeby było miło, nie? Inna sprawa, że naprawdę, gdyby powycinać to i owo z "Lady Ace" czy "Happy Being Me" to byłyby single. Ten drugi numer nawet wydano na singlu, co jest wyczynem, zważywszy, że wersja albumowa trwa ponad kwadrans.

Więcej na tej płycie się dzieje w stosunku do debiutu. Na pewno potężniej brzmią dęciaki. A w takim "I Ain't Laughing" pojawia się coś jakby żeński chórek (swoją drogą to strasznie nietypowa jak na Chapter Three balladka). Są też skrzypce w "Poor Sad Sue" - ale też czysto jazzowe solo fortepianu i brzęczący bas elektryczny. "It's Good To Be Alive" zaskakuje dla odmiany niemal symfonicznym fragmentem - kontrastuje to ze spokojną częścią "piosenkową". No i jest przecież "Happy Being Me".

Ten numer trwa 15 minut i 54 sekundy. I o ile zaczyna się przyjemnie, melodyjnie i piosenkowo, to potem... Potem jest jazzowa jazda bez trzymanki. Szaleją dęciaki, w zasadzie każdy z instrumentalistów ma swoją chwilę na popis (no ok, nie ma sola perkusji). Trwa to i trwa, nudzić się słuchacz nie ma za bardzo kiedy, bo za dużo się dzieje. I pędzi sobie ten epik tak fajnie, aż klamra się zamknie i wróci temat początkowy, koniec... A na finał, na wyciszenie i uspokojenie jest "Virginia". Najbardziej rockowy utwór w dorobku Manfred Mann Chapter Three. Riffowy, płynący sobie do przodu. Z fajną melodią. Z cudnie rozjazgotanymi dęciakami, które burzą zbyt słodki nastrój. Bardzo fajny finał bardzo fajnej płyty - po prostu.

I tyle. Więcej nie ma i nie będzie. Manfred Mann Chapter Three ukończyli nagrania na trzeci

Manfred Mann Chapter Three – Volume Two (1970/1999)

Wpisany przez bluesever

Niedziela, 30 Kwiecień 2017 14:15 - Zmieniony Poniedziałek, 25 Czerwiec 2018 08:38

album, ale w międzyczasie doszło do spięć między Mannem a Huggiem, do przetasowań w zespole. Płyty nie sprzedawały się też rewelacyjnie, na koncerty trafiała często przypadkowa publiczność domagająca się "Doo Wah Diddy". Sfrustrowany Mann podziękował za uwagę i zaczął kompletować skład znany jako Earth Band. Ale to już inna historia, taka z czubka list przebojów. Co do "Volume Three" to nie wiadomo co stało się z taśmami matkami. Być może spłonęły w pożarze, który strawił studio Manfreda Manna w latach 80. Co prawda w notce do remasterowanego wydania "Volume Two" wspomniane jest, że dotarto do jakichś kopii oryginalnych taśm, ale... Minęło osiem lat i nic się nie wydarzyło, więc chyba ze smutkiem trzeba pogodzić się z faktem, że więcej muzyki Chapter Three nie będzie dane nam poznać. A szkoda, bo był to, choć krótkotrwały, ale fascynujący i niezwykle odważny epizod w karierze pewnego bardzo, bardzo popularnego i zasłużonego muzyka. Epizod mało znany, nieco odrzucony ze względu na trudności w odbiorze, ale chyba najbardziej z całej długiej kariery Manfreda Manna wart poznania. ---Tarkus, artrock.pl

download (mp3 @320 kbs):

[yandex](#) [mediafire](#) [uloz.to](#) [cloudmailru](#) [ge.tt](#)

[back](#)